

POWSTANIE STYCZNIOWE

150
LAT

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

20 stycznia 2013 nr 3 | Kraków
Dodatek specjalny
„TYGODNIKA POWSZECHNEGO”
Redakcja: Wojciech Pięciak



BIBLIOTEKA
NARODOWA

PARTNER WYDANIA

Tragizm złych alternatyw

**NIE BYŁO
OGÓLNONARODOWEGO
ZRYWU Z MNIEJSZYMI
SZANSAMI NA SUKCES
NIŻ POWSTANIE STYCZNIOWE.**

JUŻ W ZARODKU ZDAWAŁO SIĘ SKAZANE
NA KLĘSKĘ. A JEDNAK TRWAŁO NAJDEUŻEJ
ZE WSZYSTKICH POLSKICH POWSTAŃ.

MARK ZAJĄC

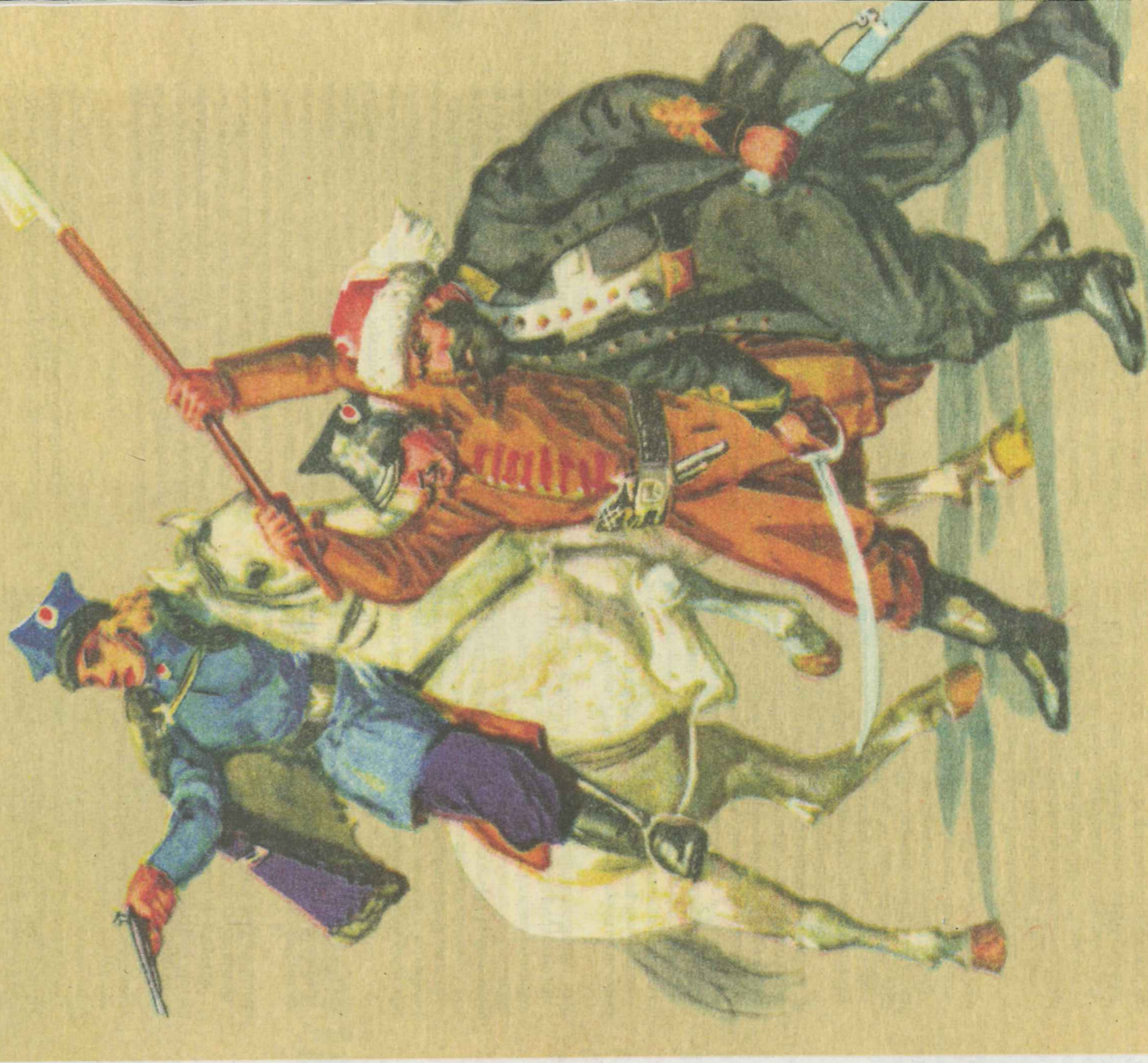
I
Nawet najszlachetniejsza rocznica nie usprawiedliwia kłamstwa. Dlatego na samym początku trzeba szczerze powiedzieć: legenda Powstania Styczniowego błąknie. Obraz insurgentów w czarnych mundurach, rękawami osłaniających się przed szarżującymi kozakami, rozpalal wyobraźnię pokoleń wybijających się na niepodległość. Dziś jednak zryw sprzed 150 lat ginie choćby w cieniu Powstania Warszawskiego, dzieła naszych ojców i matek, dziadków i pradziadków. Ta erozja pamięci to proces naturalny i nieodwracalny. Żyjemy przecież w świecie w większym stopniu ukasztrowanym przez wydarzenia roku 1944 niż 1863.

A jednak warto przypominać i dyskutować o powstaniach, nawet tych odległych już o ponad wiek czy dwa. To bowiem momenty, gdy wola jednostek i zbiorowości napręża się do maksimum. Gdy historyczne i społeczne mechanizmy można obserwować jak pod mikroskopem – powstanączy kontekst wszystko wystrza i wyolbrzymia. Z chaosu codzienności, która sprawy pierwszorzędne miesza z trzeciorzędnymi – odsączając pozwała sprawy najważniejsze. Nawet banalne z pozoru okoliczności czy jałowe spory zyskują na znaczeniu, gdyż niemal każda powstańcza decyzja pociągała konsekwencje pisane krwią. Nie tylko zresztą własną, ale z reguły również cudzą, i to obficie przelaną. Błędy okazywały się tragiczne, zaniedbania – katastrofalne. Słabości i wady przywódców czy polityków, które zwykłe stanowią przyczynkę do kpin i na tym się kończy, w obliczu powstańczych dramatów już nie śmieszają.

To jednak nie oznacza, że na całe zagadnienie nie wolno spojrzeć anegdotycznie. Jeżeli wziąć pod uwagę powstania o zasięgu nie narodowym, lecz regionalnym – można zobaczyć, jak odzwierciedlają się w nich lokalne temperameny. Wielkopolska na przykład ma na koncie trzy zrywy, w tym dwa skuteczne – co w naszych dziejach stanowi prawdziwy ewenement. →

Powstańcy styczniowi na obrazie XX-wiecznego malarza Leszka Piaseckiego, od lewej: żołnierka z oddziału Grylińskiego, piechur z oddziału Łopackiego i oficer „żuawów śmierci” (formacji tworzonej na wzór francuski).

ARCHIWUM ZAJDLER/EAST NEWS



**Powstanie Styczniowe
w zbiorach
Biblioteki Narodowej**

to wystawa wirtualna, na której prezentowane są najcenniejsze fotografie, grafiki, pocztówki, czasopisma, ulotki, odezwy, instrukcje i rozkazy bojowe dotyczące wydarzeń z lat

1861–1864. Ponieważ na co dzień wgląd do oryginalnych dokumentów ze względu na konserwatorskich jest ograniczony, udostępniając ich cyfrowe kopie online, Biblioteka Narodowa

umożliwia zainteresowanym zapoznanie się z najciekawszymi obiektami upamiętniającymi tamte wydarzenia.

www.bn.org.pl

Tragizm...

Cd. ze str. I

Chodzi o wydarzenia z lat 1806, 1848, a także 1918-1919. Związczą: wprawdzie odznaczają się typową wielkopolską solidnością: wprawdzie powstanie wybuchło spontanicznie, sprowokowane przyjazdem Paderewskiego do Poznania, ale szybko przekształciło się w uporządkowaną operację wojskową. Z kolei Ślązacy to społeczność pracowita i cierpliwa. Skoro pierwsze powstanie – zainicjowane w sierpniu 1919 r. – nie przyniosło planowanego urobku, niemal dokładnie po 12 miesiącach zorganizowali drugie. A skoro plebiscyt na Górnym Śląsku nie rozwiązał problemu, w 1921 r. wybuchło powstanie trzecie.

Uderzająco w tym kontekście wypada zestawienie Warszawy i Krakowa. Pierwsze z tych miast od XVIII w. było beczką patrytycznego prochu. Warszawa – zawsze w fojroczyce zmian, młoda i dynamiczna – nie zwykła kalkulować, co pod koniec II wojny przyniosła jej zarówno heroiczna epopeja, jak i totalną zagładę. A konserwatywny, staryczy Kraków, stroniący od radykalnych kroków? Otóż Powstanie Krakowskie z 1846 r. to w sumie... jedna bitwa i procesja na Podgórze, którą rozstrzelałi Austriacy.

Nie ma jednak w historii Polski powstania regionalnego ani ogólnonarodowego, które mogłoby się mierzyć ze Styczniowym, gdy idzie o paradoksy.

Nie było ogólnonarodowego powstania z mniejszymi szansami na zwycięstwo niż Styczniowe. Słabsze pod względem militarnego przygotowania i potencjału. Nie było powstań, które wybuchłoby w tak niesprzyjających okolicznościach. Już w zarodku wydawało się skazane na klęskę; w jego powodzenie nie wierzyli nawet ci, którzy zdecydowali o jego wybuchu. W porównaniu z Insurrekcją Kościuszkowską i Powstaniem Listopadowym, w szeregach Insurgentów z 1863 r. nie znalazły się żadne oddziały regularnego wojska, a bez koszarowego przygotowania, braku taktycznego i zaplecza logistycznego na dłuższą metę bić się niepodobna. A jednak – jak zauważył znawca epoki Stefan Kieniewicz – Powstanie Styczniowe trwało najdłużej ze wszystkich. Właściwa wojna partyzancka ciągnęła się aż 15 miesięcy, a ksiądz Brzóska z Podlasia desperacko bronił się jeszcze wiosną 1865 r.

Charakterystyczne, że powstający zrezygnowali z prób zajęcia Warszawy. Miasło bez przerwy pełne było rosyjskich żołnierzy (i donosicieli). Zamachowcy, usiłujący we wrześniu 1863 r. zabić generała Fiodora Berga, musieli cisnąć bomby z czwartego piętra kamienicy, zamiast zaaatakować; jego powóz z ulicy. W stolicy rolio się od Moskali do tego stopnia, że zamachowcy nie byli w stanie rozstać się na jeźdźni. Tymczasem w tym samym mieście bez przeszkód działał konspiracyjny Rząd Narodowy, zarządzający zbuntowanym krajem. Jak to wyjaśnić?

Zwłaszcza że i jego funkcjonowanie to czysty paradoks. Cieszył się szeroką legitymizacją, choć głównym narzędziem jego władzy była tylko... pieczęć z Orłem, Pogonią i Michałem Anarchoidem (narodową symboliką Polaków, Litwów i Ukraińców). Ściągał podatkę, rozporządzał niedzielnym budżetem, tworzył i reformował administrację terenową, wia Paryż starał się uprząwić dyplomację. Nie brak historyków, którzy piszą wręcz o naszym pierwszym Państwie Podziemnym. Jednocześnie rząd znajdował się w permanentnym kryzysie, raz po raz niegdyś politycznym rozrywkom i personalnym perturbacjom, wgapczając w to nawet zagrożenie pieczęcią i zamach stani. Na dodatek centralna władza – podkreślmy – powstająca trzymała się z dala od wojskowych, a walki toczyły się na ogół w odierwanym od jakiegokolwiek planu strategicznego.

Takich przykładów, dotyczących zarówno ogólnych mechanizmów, jak i jednostkowych losów – można wymienić tu mnóstwo. Na razie poprzestaniemy na generalny wniosek: Powstanie Styczniowe było fenomenem. I do pewnego stopnia pozostanie zagadką.

Zresztą od paradokсів nie są wolne nawet nasze wyobrażenia o skutkach tamtych wydarzeń. Już wielu współczesnych widziało w Powstaniu Styczniowym pierwszą z serii katastrof, które stanowią wręcz zagrożenie dla biologicznego bytu narodu. To przekonanie było tak powszechne, a wrzenie tak pionujące, że walkę o niepodległość z bronią w ręku zawieszono na cztery dziesięciolecia. Właściwie dopiero Organizacja Bojowa PPS wróciła na damny powstańczy szlak.

Jeśli jednak uważnie przyjrzymy się szacunkowemu – innego nie ma i być nie może – zestawieniu strat, okazuje się, że bilans nie był aż tak porażający. Powodując się znowu na Kienie-



PICASA 3.0

Pieczęć rządu powstańczego 1863-1864

wicza, policznych: 20 tys. poległych i zamordowanych, około tysiąca straconych, paruset zmarłych w więzieniach, do 40 tys. zesłanych i skazanych na katorgę, z których połowa nie wróciła do ojczyzny; i jeszcze 10 tys. emigrantów. A zatem starły – biorąc pod uwagę polskojęzyczną społeczność Kongresówki oraz ludność katolicką Litwy i Rusi – nie przekraczają jednego procenta.

Oczywiście trzeba wziąć poprawkę, że krwawiła głównie narodowa elita, co czyni szkody i represje dotkliwymi. Ale i tak o hekatombie nie ma mowy, a po Powstaniu np. gospodarzka w Kongresówce rozkwitła. Nie zanotowano także zastoju w polskim życiu politycznym i kulturalnym (choćby w literaturze nastąpił wysyp talentów).

Jeśli jednak nawet owa martyrologiczna księgowość nie wypada aż tak zatrważająco, jak zwykliśmy uważać, na ostrości wcale nie traci pytanie fundamentalne: czy warto było się bić?

Grono oskarżycieli Powstania Styczniowego nigdy nie przebiegało w słowach. Wybuch serca przedtę zdłowemu rozsądkowi. Szaletstwo. Romantyczny obłąd. Powstanie, które narzuciło Polsce dzieci. Próba samobójcza (na szczęście nieudana). Skok w przepaść. I tak dalej... Historycy, pisarze i publicyści z prokuratorskich togach piętnują powstańcze nierozumienie sił na zamiataniu. Najważną wiarę, że szczytna idea znieśie brutalne uwarunkowania *Realpolitik*. Jednocześnie wypominają plemięstwo i niedostatek, intygni i chore ambicje, niewspółmierne do mizernych talentów.

Z kolei obrona Powstania Styczniowego opiera się na dwóch zasadniczych założeniach. Po pierwsze, naszą uwagę przerosi na postawy szlachetne i bohaterkie. Jaskrawym przejawem tych zabiegów jest parafraza rymniego *wie widać, czyli* biada pokonanym – na *gloria widać*, chwala pokonanym. Po drugie, adwokaci powstańców z 1863 r. dowodzą, że wybuch był nieudolony, a Powstanie stało się wydarzeniem przelomowym. Choć poniosło klęskę, uruchomiło ważkie przemiany społeczne (uwłaszczenie chłopów), otworzyło przed polskim społeczeństwem drogi ku nowoczesności i uratowało narodową tożsamość, którą zapewne podkopaby polityka ugody.

Sznując w tym sporze rozstrzygnięcia, miotam się między dwoma autorami, których styl i logikę roznomowiam, a także postawę życiową niezwykle cenię. W 1963 r. na łamach „Tygodnika Powszechnego” Stanisław Stomma opublikował artykuł miażdżący dla wydarzeń o studcie wcześniejszych. Pod znamiennym tytułem: „Z kurzem krwi bratniej”. Akurat po czlowieku, który głosił teorię tzw. mądrości etapu, można się było takiego stanowiska spodziewać.

Nieco dziwić może za to obrona Powstania Styczniowego, którą znajdujemy w książce Pawła Jasienicy „Dwie drogi”. To przecież autor z reguły uderzający w ton zdroworoządkowy, np. z uporem przypominający Polakom, że międzynarodowa polityka nie kieruje się miłośnią bliźniego, ale zasadą *do ut des* (daję, abys dał). A jednak w zrywku z 1863 r. widział Jasienica wartość tak wielką, że bezpodmiotowo rozprawiał się z jego krytykami, nie szczędząc im zarzutów o zwykłą głupotę.

To nie miejsce, aby streszczać złożoną argumentację obu – wywodzących się z Litwy – publicystów. Dla przykładu warto jednak przedstawić, jak obaj wytrawni analitycy patrzą na wydarzenie kluczowe, czyli przesądźającą o wybuchu Powstania nadadę z 3 stycznia 1863 r.

Stomma podkreśla, że zdecydowało zaledwie kilku ludzi. Agaton Giller, współpracujący z zachowawczym stronnictwem Białych, głosował przeciw. Jan Mazykowski był za, ale potem się zamal i zaczął wahać. Dwóch kolejnych przedstawia Stomma w najciemniejszy barwach: ks. Karola Mikoszewskiego jako wyrzutego z godności i pozbawionego charakteru awanturnika, w przypadku zaś Oskara Awejde przypominia, że po uwzięciu w Cytadeli bez skrupułów spytał towarzyszy: Z kolei Stefan Bobrowski i Zygmunt Padlewski: młodzi, zdolni i zaangażowani, ale porażająco lekkomyślni. Stomma nie może się nadziwić, że w takim właśnie gronie zapadła decyzja mająca drastyczny wpływ na życie milionów.

Ale jego zarzuty nie ograniczają się do personalistów. Stomma podkreśla, że członkowie Komitetu Centralnego Narodowego nie brali pod uwagę okoliczności międzynarodowych, zwłaszcza stanowiska Prus. O wybuchu Powstania przesądziła przede wszystkim plomienista przemowa Bobrowskiego, którą Stomma ocenia jako przejaw żywiołowego, ale politycznie bezrefleksyjnego pędu do walki z Rosją. Przelana krew miała na zawsze przekreślić jakąkolwiek ugody z Moskalami i uratować Polskę dłużej. Tymczasem Jasienica zwraca uwagę na inne słowa Bobrowskiego. Jeśli Rząd Narodowy ogłosi uwłaszczenie chłopów oraz „zasadę wolności i równości dla wszystkich bez względu na wyznanie i narodowość – to, chociażbyśmy ponieśli klęskę, chociażby powstanie upadło, to jednak nie zerwie się nic walik, nie zgine idea organizacji narodowej dla samoobronny dla odzyskania niepodległości. Prawa ogłoszone staną się podstawą przyszłych prac narodowych”. Ruchomy Bobrowskiego – podkreśla Jasienica – spełniły się *byskawicznie*; nieudany zryw zmusił cara do przeprowadzenia uwłaszczenia, a powstańcza legenda pokrzepiła narodową tożsamość. Co się zaś tyczy walki z Rosją, Jasienica konkluduje: „Takie to były skomplikowane czasy, że kto tylko pragnął walczyć w Polsce o postęp socjalny, kulturalny i cywilizacyjny – ten musiał wojować z żołnierzem mowiącym po rosyjsku. I to nie tylko dlatego, że najwyszszym przełożonym tego żołnierza, cesarz rosyjski, Polskę podbił, lecz także dlatego, że władza ów gwarantowali i ochraniał zacofany, szkolidny ustroj nad Wisłą”.

W negocjowaniu z Rosją ewolucyjnych rozwiązań częściowych Stomma widział szansę na budowę „polskiego Piemontu”, przy czółka umożliwiającego w przyszłości odzyskanie jedności i niepodległości. Z kolei Jasienica to nie powstańców, lecz zwolenników reform mądrabiego Wielopolskiego, a nawet umiarkowanych Białych oskarżał o naiwność i dylbiaone kalkilacje. I przeprowadzał charakterystyczny dla siebie – *byskolidny*, choć tryzyczny – wyrost: bez wydarzeń z 1863 r. w Królestwie Polskim nie doszłoby do szybkiego uwłaszczenia chłopów, a bez uwłaszczenia wieś nie stałaby w rmmie za niepodległą Polską w latach 1918-1920, gdy przyszło bronić ledwie co odzyskanej niepodległości.

IV
Polską historię od drugiego rozbioru (1793 r.) aż po koniec XIX w. doskonale charakteryzuje określenie uktne przez Mariana Brandysa: tragizm beznadziejnych alternatyw. Kolejne pokolenia wielokrotnie mierzyły się z sytuacją, gdy dobrego wyboru po prostu nie było. Ślad w tamtym czasie tyle skomplikowanych zyciorysów: zarłwi niegdyś bojowcy zamieniają się w ugodowców, a nawet kołaborantów, jak choćby generał Józef Zajączek. Zarazem są i tacy, co przez lata trzymają się biernego oporu, aby nagle rzucić się w wir straceńczego boju.

Dobrego wyboru nie było też w 1863 r. Pisząc o ostatecznym akcesie Białych i innych umiarkowanych do Powstania Styczniowego, Kieniewicz użył czasownika „ześlizgnąć się”. To faktycznie była równia pochyła i nieubłagane sily fizyki ścigałyby każdego w jednym tylko kierunku. Kierunku spadku. Przykładem Romuald Traugutt: jego późniejszy naczelny przywódca, do Powstania przystąpił dopiero w kwietniu 1863 r., początkowo nie widząc w walce z bronią w ręku żadnego sensu. Po aresztowaniu wyjaśnił podczas przesłuchania: „jako Polak osądziłem za mą powinność nieoszczędzanie siebie tam, gdzie inni wszyscy poświecali”. Powinności dotrzymał, trwając na stanowisku z przedziwną sumiennością, do samego końca wykonując urzędnicze obowiązki i czekając za rządowym biurkiem na nieudaną śmierć.

O tragizmie beznadziejnych alternatyw przesądziła sytuacja geopolityczna. Powstanie Styczniowe ostatecznie dowiodło, że Polacy nie wybiją się na niepodległość, jeśli Europa nie wstrząśnie nowa wielka wojna. Pozostało czekać, szkikować się i nie przepaścić okazji.

Udało się dzięki temu, że mimo tragizmu beznadziejnych alternatyw i krwawo przegranych powstań tysiące ludzi powtarzało za Horacym: *mi desperandum*. Nigdy nie wloho rozpaczać, ale – zanim jeszcze ostygną zgłiszca – trzeba się brać do roboty.
MAREK ZAJĄC